

Taha był niewysoki, koło trzydziestki i - jak większość Arabów - wąsaty. Pochodził z Basry. Ojciec z bratem prowadzili tam sklep meblowy, a Tahę rozkaz Saddama Husajna rzucił na pustynię na drugim krańcu Iraku. Trafił do otoczonej kolczastym drutem fabryki w Al Kaim.

Miał szczęście w nieszczęściu, bo w tamtym czasie trwała wojna z Iranem i mógł trafić na front. Dlatego chwalił prezydenta, swoją pracę i przełożonych, i zapewne modlił się do Allacha, żeby nie było gorzej.

Jego na to odludzie rzucił zły los, a mnie chęć zarobku i powąchania innego świata. Pracowaliśmy razem i dużo rozmawialiśmy, bo Taha - jak każdy Arab - lubił gadać.

Ponieważ angielski znaliśmy tak sobie, dlatego mówiliśmy po alkaimsku. W tamtym zadrutowanym świecie na pustyni pracowali ludzie z różnych krajów i musieli się jakoś porozumiewać. Powstał więc język mówiono-machany - język alkaimski.

Bazą jego był angielski z powtrącanymi zwrotami arabskimi, chińskimi i polskimi. Z tych ostatnich był to najczęściej soczysty przerywnik z „r” w środku.

W tym języku, słowa „mieć” lub „być” zastępowało „aku”, a jego zaprzeczeniem było „maku”.

Określenia „podobny” lub „taki sam” zastępowało słowo „siem-siem”. „Tu macz” znaczyło „wiele” lub „bardzo”. Można było zarobić „tu macz” pieniędzy, lub też być „tu macz anderstend”, czyli bardzo pojętym.

Coś dobrego, ładnego lub przyjemnego było „wery guda”, a każdy problem to była „muszkila”. Samochód to była „sajara”, jedzenie „mandżaryja”, żona lub kobieta „madam”, a damsko-męskie zabawy w łóżku nazywały się „nyku-nyku”.

Podobnych słów było tu macz, a uzupełniała je arabska gestykulacja poszerzona o nasz „gest Kozakiewicz”.

Taha o Polsce wiedział tylko, że leży w Europie, że pada tam śnieg i że Polacy to katolicy. Ta wiedza mu jednak nie wystarczała, więc postanowił przy mojej pomocy nieco ją poszerzyć. Na pierwszy ogień poszły samochody.

– Ju aku sajara? – zapytał zaraz na początku naszej znajomości.

– Maku – odpowiedziałem i zobaczyłem w jego oczach zawód.

Taha też nie miał auta, nie znał się na nich, ale bardzo lubił o nich mówić, a jeszcze bardziej nimi jeździć. W fabryce było dużo samochodów i przy każdym warsztacie jakiś stał. Arabowie ujeżdżali je tak, jak ich przodkowie wielbłądy i Taha nie był wyjątkiem. Jeśli tylko w pobliżu była jakaś sajara, to nie

przeszedł piechotą nawet stu metrów. Ja do aut miałem stosunek obojętny, więc nie byłem dla niego partnerem do rozmów.

Zawiódłszy się na mnie w sprawach motoryzacji, któregoś dnia zaczął rozmowę z innej beczki.

– Ju aku madam? – zapytał.

– Aku – odpowiedziałem.

To była dobra odpowiedź. Taha upewnił się bowiem, że o sprawach damsko-męskich będę miał więcej do powiedzenia niż o autach.

– Ile u was kosztuje żona? – zapytał rzeczowo.

– Nic – odpowiedziałem.

To mu się spodobało, a jeszcze bardziej to, że większość kosztów związanych ze ślubem ponosi rodzina panny młodej.

– U nas małżeństwo jest bardzo drogie i za wszystko płaci pan młody. Mój ojciec brał pierwszy ślub prawie czterdzieści lat temu i kosztowało go to pięćdziesiąt dinarów. Drugi raz żenił się przed piętnastoma laty i wtedy wydał już półtora tysiąca. Teraz jest jeszcze drożej i trzeba mieć sześć albo więcej tysięcy w zależności od jakości „towaru” - zakończył ze smutkiem

– Sześć tysięcy? – zdziwiłem się. – To tyle kosztuje dobra sajara.

– Tak – odpowiedział ze smutkiem Taha. – I dlatego kawalerowie długo odkładają pieniądze na ślub.

– Ty też odkładasz? – zapytałem. – Ile już masz?

– Parę tysięcy mam, ale to jeszcze za mało.

– To poszukaj sobie tańszej żony.

– To nie ja będę jej szukał, tylko rodzice. Ona musi być odpowiednia dla naszej rodziny i to jest big muszkila – zakończył.

– A kiedy Polak może pierwszy raz zobaczyć swoją narzeczoną? – zapytał, kontynuując temat żeniaczki.

Odpowiedziałem, że u nas młodzi ludzie spotykają się kiedy chcą, że nawet sypiają ze sobą i nie zawsze potem biorą ślub. To mu spasowało i chyba wyobraził sobie Polskę jako seksualny raj. Aż mu się oczy zaświeciły.

Po chwili jednak przyszła refleksja:

- A co się dzieje z kobietami, które spały z mężczyzną i nie wyszły za mąż?
- Wychodzą za innych mężczyzn – odpowiedziałem.
- Ale żaden mężczyzna nie zechce takiej kobiety.
- A jak on to pozna? Przecież tego nie widać. A poza tym to u nas nie jest takie ważne.
- Aha – odpowiedział i zadumał się głęboko.

Jego obraz polskiego raju dla mężczyzn zapewne mocno przybladł. Taha sypiałaby z wieloma kobietami, ale nie chciałaby być ich drugim mężczyzną, a już - Allah uchroni - nie którymś z kolei.

Któregoś dnia rozpoczął rozmowę z innej beczki.

- Widziałeś już taką gazetę ze zdjęciami nyku-nyku albo taki film?
- Widziałem – odpowiedziałem i w oczach Tahy zobaczyłem zazdrość.
- W Iraku maku takich gazet i filmów – powiedział ze smutkiem.

Żał mi się go zrobiło i postanowiłem zrobić mu przyjemność. Poprytałem kolegów i zdobyłem egzemplarz takiego świeższczyka dla dorosłych. Nie mogłem mu go wypożyczyć, bo w Iraku pornografia była zabroniona, a on na pewno pokazałby go kolegom. Żeby nie napytać sobie biedy, zaprosiłem go na herbatę i położyłem na stół to pisemko. Przekartkował je szybko kilka razy, a potem tak zagłębił się w lekturze, że zapomniał o herbacie. Nie przerywałem mu. Gdy skończył, szybko dopił zimną już herbatę, pożegnał się i wyszedł. Wyraźnie było mu dokądś śpieszno.

Do tematu wrócił następnego dnia.

- Czy takie pozycje nyku-nyku naprawdę są możliwe? – zapytał.
- To zależy od partnerów – odpowiedziałem.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał i walnął prosto z mostu:

- A ty ich próbowałeś?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale zaraz jakiś diablik podsunął mi odpowiedź:

- Tak. Próbowałem każdej z nich i jeszcze paru innych.

Chyba mi nie uwierzył.

Któregoś dnia powiedziałem jednemu z kolegów, że moje rozmowy z Tahą prawie zawsze dotyczą seksu.

– On na pewno jeszcze nie miał baby – powiedział kolega. – Dlatego taki ciekawy.

Postanowiłem to sprawdzić i przy pierwszej okazji zapytałem Tahę o to wprost.

– Och! Miałem niejedną – usłyszałem w odpowiedzi.

Powiedział to bardzo zdecydowanie. Za bardzo i dlatego mu nie uwierzyłem.

Jakiś czas potem Taha pojechał w odwiedziny do rodziny. Sytuacja w Basrze nie była dobra, bo Irańczycy podeszli bardzo blisko i nękali ją ogniem artylerii. Co prawda Taha twierdził, że jego rodzina mieszka w bezpiecznym miejscu, ale widać było, że bardzo się martwił.

Po kilku dniach wrócił zadowolony. Rodzina miała się dobrze, a rodzice nawet wyszukali mu kandydatkę na żonę i rozpoczęli wstępne rozmowy z jej rodziną. On narzeczonej jeszcze nie widział, ale już wie, że na imię ma Tahira.

– Starczy ci na nią pieniędzy? – zapytałem i zaraz ugryzłem się w język, bo takie pytanie wydało mi się niegrzeczne.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział Taha bez cienia obrazy. – Ale do ślubu na pewno uezbieram ile trzeba.

– A kiedy będzie ślub?

– Nie wiem. Może za rok lub dwa.

– Czy twoi rodzice nie mogą się szybciej dogadać się z jej rodzicami? Po co czekać tak długo?

– To jest normalne – odpowiedział Taha i popatrzył na mnie jak na idiotę, który nie pojmuje tak prostych spraw.

Tymczasem nastąpiły wydarzenia, które na jakiś czas zmieniły temat naszych rozmów. Były to mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Irackiemu futbolowi poziomem daleko było do światowego, ale zawziętością kibicowania i stopniem uwielbienia idoli niczym nie ustępował włoskiemu czy brazylijskiemu. W tamtym roku Irak grał w mundialu. Piłkarzy wyjeżdżających na zawody przyjął, wyczałował i udekorował Saddam Husajn, a kibice widzieli ich przynajmniej w medalowej czwórce.

Irak przegrał pierwszy mecz z Paragwajem tylko 0:1 i Taha - jak cały Irak - potraktował to, jako debiutanckie potknięcie. Następnym przeciwnikiem była Belgia i tubylcy ostrzyli sobie zęby na wygraną.

– Kto jest najlepszym belgijskim piłkarzem? – zapytał mnie Taha przed tym meczem.

– Ceulemans lub Claesen – odpowiedziałem.

Okazało się, że to jednak Belgia wygrała 2:1, a Claesen strzelił im karnego. Ten karny - jak większość karnych w oczach kibiców - uważany był przez Irakijczyków za niesłuszny. Byli dumni z gola strze-
lonego przez ich drużynę, nie uznawali karnego i w ich oczach Irak ten mecz prawie wygrał.

Gol strzelony Belgii był jedynym strzelonym przez Irak i idole Tahy wypadli z gry. Mimo to Arabowie wytrwale oglądali całe mistrzostwa, a z ich rozmów wyławiałem coraz częściej słowa „Maradona” lub „Zico”.

Dopiero wtedy zobaczyłem, jak nośne są fale piłkarskiej sławy. O Koperniku słyszało niewielu, o pa-
pieżu nikt, a o Bońku słyszał co drugi Arab i nawet wiedział, że to Polak.

Skończył się mundial, prawie pokonana przez Irak Belgia zdobyła czwarte miejsce i życie wróciło na
stare tory.

Taha częściej jeździł do Basry, skąd przywoził coraz gorsze wieści. Irańczycy przeszli na zachodni
brzeg Szatt al-Arab i miasto zostało odcięte od morza. Wzmógł się ostrzał raketowy i jego rodzina nie
była już bezpieczna. Do tego jeszcze negocjacje w sprawie ożenku z Tahirą zakończyły się fiaskiem. By-
ło niedobrze.

Taha sposepniał i przestał zagadywać mnie o nyku-nyku. Wzrosło natomiast jego zainteresowanie sa-
mochodami. Już nie wystarczały mu przejażdżki, ale zaczął zaglądać im pod maski i dopytywać się o sil-
niki, hamulce i inne dane techniczne. Gdy zapytałem go, skąd to nagle zainteresowanie autami, odpowie-
dział wymijająco i zmienił temat.

W czas wrześnieowych upałów Taha dostał urlop i wyjechał do Basry. Nie było go chyba ze dwa tygod-
nie, a pierwszego dnia po powrocie był jakiś tajemniczy i małomówny. Nie pytałem go o powód tego
stanu, bo wiedziałem, że wcześniej czy później pęknie i się wygada.

Nie czekałem długo. Jeszcze tego samego dnia z popołudniowej drzemki wyrwało mnie głośne pukanie
do drzwi. Otworzyłem. W drzwiach stał uśmiechnięty Taha, a na chodniku nowiutka toyota corolla.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 31.05.2021 20:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.